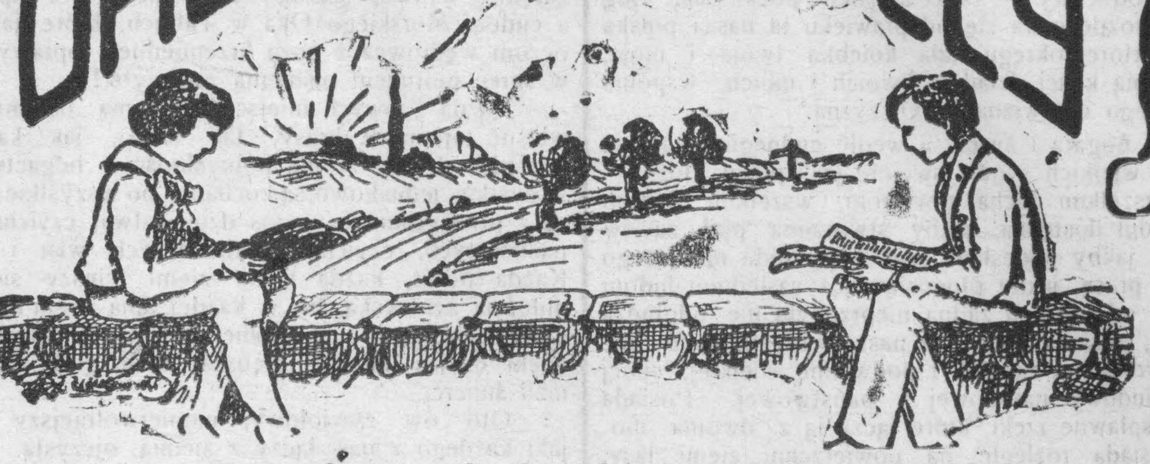
Opiekun Młodzieży

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Nr. 8. Nowemiasto, dnia 26 lutego 1925. Rok II



Marja Konopnicka

DO BARU.

Do Baru! Do Baru!
I starzy i młodzi,
Ratujcie Ojczyznę
Z moskiewskiej powodzi!

Już ksiądz Marek święci
Na wałach armaty,
Krzyżem błogosławi
Te Konfederaty!

Jak rzeki do morza,
Z całej Polski płyną,
Powiewa chorągiew
Nad wierną drużyną.

Krzyż na jednej stronie,
Z drugiej Matka Boska,
Z Chrystusem na łonie
Pani Częstochowska.

Poklęknął pod niebem
Huf rycerzy święty,
Z anielskim wziął chlebem
Na śmierć Sakramenty.

I chwycił szablice,
I stanął na wale,
Aż ziemia zagrzmiała,
Aż zbledli Moskale.

Aż zbledli Moskale,
Wyciągnęli szyi:
— Cóż to jest za wojsko?
— To słudzy Marji!

Zagrały harmaty
I kule już warczą,
A szlachta wykrzyka:
— Maryja nam tarczą!

Ksiądz Marek krzyż wznosi
— A tęgo bić dzieci! —
— Nie damy się Moskwie!
W szeregach krzyk leci.

Co padnie bohater,
To wstaje wnet drugi,
— Za wiarę! za wolność!
— Maryi my sługi!

I razi tak wroga
Garść barskich rycerzy,
Co walczy za Polskę,
Co kocha i wierzy.

I śmierć ich nie trwoży,
Nie bolą ich rany,
— Za wiarę! za wolność!
Za kraj nasz kochany!

Pierścień Kościuszki.

Zabłysły po szturmie
Słoneczne promienie,
Kazał bić Kościuszko
Złotnikom pierścienie.

W pierścieniu napisy
Dał złotemi rysy:
— Ojczyzna — obrońcy,
Za swe wybawienie.

Pierwszy pierścień włożył
Pan Henryk Dąbrowski,
Już on go nie zdejmie,
Tu, ni w ziemi włoskiej.

Błyszczący jak zorza,
Przez góry. przez morza,
Przyniesie go kiedyś
Z Legjami do Polski!

Wincenty Rzymowski.

O miłości Ojczyzny.

Szeroko i swobodnie, od gór Karpackich po brzegi Bałtyku, i od Odry — rzeki aż hen poza San, Bug i Niemen, rozpościera się od prawieku ta nasza polska ziemia, w której okręgu stała kolebka twoja i moja, w której śpią kości dziadów twoich i moich, wspólna narodu całego ojcowizna — Ojczyzna.

Bujna, bogata i żyzna, a wedle cudnego wyrażenia jednego z wielkich synów swoich, jak piersi Boże — otwarta, wszelkim ducha porywom, wszelkim Bożym natchnieniom dostępna, jakby stworzona pod zasiew wolności, jakby podesłana pod stopy ludu miłującego wolność i pracę, jakby błogosławiąca sąsiednim ludom i krainom, od których żadną nieprzebytą nie odgradza się zaporą, posiada Ojczyzna nasza wszystko, co dać może przyroda na zadatek i podwalinę wielkiej, silnej i trwałej budowy narodowej i państwowej. Posiada głębokie, spławne rzeki, które łączą ją z dwoma morzami; posiada rozległe na powierzchni ziemi lasy, puszcze i bory, a w jej głębi nieprzebrane złoża węgla kamiennego, — istny kapitał drzemiącego w głębinach ognia, dość wielki na to, aby przez wielki cały kraj ogrzewać i oświetlać, pędzić maszyny, statki i koleje. Obok węgla posiada Polska i drugą dźwignię przemysłu — żelazo, które w życiu wytwórczem ma dzisiaj większą doniosłość, niż złoto. Cóż mówić dopiero o słynnych na całą Europę zasobach nafty, o słynnych na cały świat kopalniach soli? A przecież nie na bogactwach mineralnych wspierał się dawny i poniekąd dotychczasowy dobrobyt Polski. Polska zagospodarowała się i rozkwitła rolnictwem, myślistwem, hodowlą trzód i rybołówstwem. Wszystkie te czynniki bogactwa nie utraciły w chwili obecnej znaczenia; owszem, przyszłość rokuje im nowe widoki potężnego rozwoju. W stokrotne plony pójdzie wydajność złotokłosych sandomirskich, wielkopolskich, pomorskich łanów! W stubarwne kobierce rozkwitną pyszne, soczyste nadnarwiańskie łąki!

Nie! Nie potrzebuje Ojczyzna nasza żadnemu na świecie krajowi zazdrościć dobytku, źródeł bogactwa i potęgi. Podziela ona to wysokie szczęście jednostek i to najwyższe szczęście narodów, że, mogąc nikomu nie zagrażać, nie potrzebuje też niczyjej obawiać się groźby. Oparta na własnych swoich zasobach, wsłuchana w tętno swej pracy, wszystkie ma warunki po temu, aby na własnych polegać siłach: rękojmię samoistności nosi w swojem własnem łonie.

A, radość mając bogactwa, nie potrzebuje również nikomu zazdrościć urody.

Obok tego bowiem, co rodzi i karmi siłę, co hoduje zamożność, dobrobyt i bezpieczeństwo, ziemia nasza zawiera w sobie zarazem to wszystko, co daje polot, co budzi śmiałość ducha, co gra na strunach serca zachwytem, uniesieniem i czarem; co uczucia ludzkie łączy i zbiera w nieśmiertelną pieśń uwielbienia dla zaklętego w przyrodzie piękna, wdzięku, potęgi, grozy i majestatu.

W zjawiskach zaś tego piękna, tego uroku, jaka różnorodność, jaka mnogość odcieni i kształtów! Na tej przestrzeni, tak rozległej, od Bałtyku sięgającej do Świtezi, od lasów Tatrzańskich do puszcz litewskich, nie znajdzie się dwuch rzek lub strumieni jednako błękitnych, dwuch jednako zatoczonych równin, dwuch polan śródleśnych, jednakiej pełnych zadumy. Jakiż olbrzymi w postaci i w charakterze kraju przedział między płaską niziną Podlasia, a rozfalowaną w zielone garby powierzchnią Beskidu! Między łagodnymi, jak kopuły świątyń, wzgórzami Jabłonkowa lub Cieszyna, a dzikim i surowym, jakby przez rozpacz i mękę poszarpanym, światem turni Tatrzańskich! Jakaż niezmierzona wprost wstęga odmian duchowych ściele się między widokiem jezior nadbałtyckich, rozlanych smętnie, leniwo, szeroko śród łąk i pól uprawnych, a cudem Morskiego Oka w Tatrach, które jawiąc się oczom wędrowca z poza krzemiennej, oprawy, uderza w serce piorunem olśnienia zachwytu!

Każda z owych miejscowości ma osobne, swoje własne tajemnice krasy, tak samo, jak każda też posiada odrębne źródła pomyślności i bogactwa. Ale wszystkie jednakowo są kochane, bo wszystkie związane są z przeżyciami czyjegoś dzieciństwa, czyichś marzeń pacholęcych, czyichś młodzieńczych wiar i przysiąg. Każda połać, każda skiba ziemi cieszy się czyjąś miłością synowską, bo w każdej śpią snem nieprzespanym czyjeś osoby ukochane, w każdej spoczywa na wieki czyjaś miłość, głębsza, niźli grób, mocniejsza niźli śmierć.

Oto ów żywiołowy, najpierwotniejszy związek, jaki każdego z nas łączy z ziemią ojczystą. Poprzez miejsce urodzenia, poprzez krajobraz dzieciństwa, poprzez cmentarze przodków, przechodzi ten łańcuch, którego ogniwa szczerozłote wiążą serca nasze z sercem Ojczyzny. (D. n.)

Gdy ślepy, potknąwszy się na kamieniu — upada w drodze, zawsze przeklina kamień, choć właściwie upadł dlatego, że ślepy. Henryk Sienkiewicz.

W NOC KSIĘŻYCOWĄ.

Opowiadanie Cecylji Niewiadomskiej. 2

(Ciąg dalszy.)

Wypłynął srebrny księżyc z poza lasu, wznosi się coraz wyżej, gasi złote gwiazdy.

— Dziękuję wam, dziękuję — mówi do nich grzecznie — spełniłyście swój obowiązek. Teraz jestem. Zachowajcie swoje światełka na chwilę, kiedy gdzieindziej będę pełnił służbę.

Gwiazdy bledną, a księżyc płynie, coraz jaśniejsze rozlewa promienie, przenika wszędzie.

Oblał pola i lasy srebrzystym potokiem, wciska się przez gęstwinę do gniazd ptasich, rozjaśnia drogi, ścieżki.

Nad cmentarzem dłużej zatrzymał spojrzenie, bo zna tu każdy pomnik i mogiłę, zna historję tych wszystkich, co leżą pod ziemią. Miał przyjaciół pomiędzy nimi.

Westchnął księżyc i pod chłodnem jego tchnieniem perły rosy posypały się na groby.

Teraz przez szeregi wysokich topoli rzucił ciekawe i jasne spojrzenie do obszernego, pięknego ogrodu. W jego blasku zaryzowały się wyraźnie klomby, kwietniki i zarysy domu, pogrążone w cichem uśpieniu. Jasne ścieżki snuły się niby wężyki, kwiaty oddychały balsamiczną wonią, na lśniących wilgocią liściach mieniły się kropelki rosy.

Dużą werandę osłaniały gęsto bogate zwoje pnącej się zieleni, nie dopuszczając do niej księżycowych blasków, lecz dalej szereg okien powitał je gościnnie i radośnie, żadną zasłoną nie zostawiając im oporu. To też jasność zalała senne i ciche komnaty.

Dwór śpi w blasku księżyca: tak być powinno w nocy, wszystko tutaj w porządku. Dzieci w białych łóżeczkach oddychają równo i spokojnie. — Bryś na progu sapnął głośniej i otworzył leniwie jedno oko, — bury kot na dachu przeciągnął się i ziewnął — za jasno dziś na polowanie.

W stajni koń zarżał: coś mu się może przyśniło, — w ciemnej alei cicho, jakiś ptak przeleciał, — robaczek świętojański błysnął na krzaku róży, — z cichym szelestem spadło kilka kropel rosy.

— Śpijcie, odpoczywajcie — szepczą promienie księżyca — zmęczył was upał dzienny, żyjecie w słońcu ja wam przynoszę chłód, uspokojenie. Sen powróci wam siły.

Właśnie promienie jego zalały narożny, duży i pięknie urządzony pokój. Przesunął po nim swoje srebrne oko i zaraz poznał, że coś się tu zmieniło. Jeszcze wczoraj było inaczej.

Śliczna kanapka i dwa foteliki przesunęły się w inny kącik i z maleńkim stolikiem coś szepczą dowcipnie. Na połeczce także rozmowa. Eleganckie pianino wymienia uwagi z bujającym fotelem, kanapki z krzesełkami, duże lustro z kanapką, wszystkie sprzęty razem przesyłają sobie jakieś znaki porozumienia.

A tam w rogu stanęło coś nowego, coś obcego całej tej rzeszy.

Ba, nowego? Nie dla księżyca!

Poznał go zaraz, poznał, — stary grat! nie, nie nowy, i to cała jego tu zbrodnia. Stary jest, bardzo stary, i był stąd daleko, skądże znowu przywędrował? — Ale pamięta go od urodzenia. Piękny to był dąb w puszczy, bardzo piękny, patrzył na niego przecież od wyrostka...

Potem go ścięto. Z niego ten sprzęt właśnie kantorek. Okazały, ciężki, masywny, jednolity, nie naklejany — jak teraz — fornirem. To też mają co dźwigać nóżki, niskie, rzeźbione, w kształcie łap niedźwiedzia widocznie bardzo mocne. Mają co dźwigać, tyle szuflad, skrytek, ozdób bronzowych, a wewnątrz...

Księżyc wie doskonale, jak się kantorek otwiera: u dołu na dwie strony, w górę podnosi się klapa, a ze środka wyciąga się blacik do pisania. Podniesiona klapa opuszcza się częściowo wewnątrz i odsłania wgłębienie i różnej wielkości szufladki — sto szufladek. Słyszycie? — Sto szufladek.

Ale niekażdy doliczy się setki. W tem sztuka. Sto być powinno — szukaj. Dawno nikt wszystkich nie znalazł. Nawet dziś nie wiedzą, ile ich być miało.

(Ciąg dalsza nastąpi)

Nikt nie będzie szanowany,
Kto sam siebie nie szanuje.

Cyryl Danielewski

NIE RZUCIM ZIEMI

Obrazek sceniczny w 1 odsłonie.

Osoby:

Janek.	Stary Andrzej.
Baśka.	Zakonnik (rola niema).
Walek.	Wieśniacy. Wiesniaczki.

Rzecz dzieje się we wsi mazurskiej 1919 r.

(Widok na wieś polską. W głębi z prawej wejście do kościółka po stopniach. Z lewej na przodzie sceny figura z obrazem Matki Boskiej).

Scena I.

Basia — Wieśniaczki.

(Za podniesieniem zasłony klęczą Basia i Wieśniaczki przed figurą, pogrążone przez chwilę w niemej modlitwie. Muzyka gra pianissimo wstęp do śpiewu — zdala dzwony na Anioł Pański. Na Basi strój odświętny — na głowie wianek z róż).

Modlitwa.

(Melodja: „Pieśń lirnika")

Chór kobiet.

Tam w Częstochowie nasz naród smutny —
Dręczy, katuje prusak okrutny —
W Swoją opiekę weź nas na nowo,
Polska Królowo! Polska Królowo!

Policz łzy krwawe, co z ócz im płyną —
Policz ofiary, które tam giną —
Pociesz ich w smutku, co strasznie boli —
Wybaw z niewoli! Wybaw z niewoli!

Liljo bez zmazy grzechu poczęta,
Panienko nasza — Panienko święta —
Tłuszczę bluźnierców wypędź na nowo,
Polska Królowo! Polska Królowo!

(wychodzą na lewo wśród muzyki)

Scena II.

Janek (wszedł podczas trzeciej zwrotki modlitwy i zdjąwszy czapkę, zatrzymał się w głębi. Przez chwilę patrzy za odchodzącą Basią).

Janek.

Poszła zapłakana Basieńka jedyna —
Ha! niebawem rozstania wybije godzina!
Co tam! obowiązek każdego Polaka,
Iść śmiało — bez łzy w oku — na łotra prusaka!

Pożegnanie.

(Melodja ludowa).

Bywaj, dziewcze, zdrowe,
Ojczyzna mnie woła —
Idę za kraj walczyć
Wśród wojaków koła. —
A choć przyjdzie zginąć
Tam od kulki wroga —
Nie zapomnę nigdy,
Jak mi jesteś droga!

Polka mnie zrodziła;
Z piersi jej wyssałem,
Być ojczyźnie wiernym
A kochance stałym. —
Więc choć przyjdzie zginąć
W ojczyzny potrzebie —
Nie rozpaczaj dziewczę,
Zobaczym się w niebie!

Pocóż ta łza w oku?
Poco serca bicie?
Jej winienem miłość,
A ojczyźnie życie!
Pamiętaj, żeś Polka,
Że to za kraj walka —
Polska znów wskrzeszona,
To twoja rywalka!

(podczas ostatniej zwrotki zjawia się Basia w głębi.)

Scena III.

Janek — Basia.

Duet.

Basia (szybko nerwowo).
Dokąd jedziesz, Jasiu?

Janek.
Na wojenkę, Basiu!
Na wojenkę daleczką!

Basia.
Weź-że i mnie ze sobą —
Rada pójdę z tobą
Na wojenkę daleczką!

Razem.
Na wojenkę daleczką!

Janek.
Cobyś tam robiła,
Moja Basiu miła,
Na wojence daleczkiej?
Huczą tam armaty,
Pękają granaty
Na wojence daleczkiej.

Razem.
Na wojence daleczkiej!

Basia.
Armat się nie boję —
O życie nie stoję;
Śmielszyś przy Basieńcu swej!

Janek.
Taka wola nieba!
Samemu być trzeba
Na wojence daleczkiej!

Razem.
Na wojence daleczkiej!

Janek.
Puść mnie, Basiu miła,
Wola wyższa siła
Na wojenkę daleczką —
Bić musi Sarmata
Prusaka psubrata —
Na wojence daleczkiej. —

Razem.
Na wojence daleczkiej!
(Wybiega na prawo).

Scena IV.

Basia (sama biegnie za nim).
Jasiu!... Jasiuleńku!...
Matko!... Matuleńku!...
(pada na stopnie kościółka)
Ból mi serce rwie!...
Źle na świecie!... źle!...

Śpiew o Czarnej sukience.
(Melodja ludowa.)

Schowaj, matko, suknie moje,
Perły, wianki z róż —
Barwne wstążki, świętne stroje,
Te nie dla mnie już!
(zdejmuje wianek i wiesza go na figurze)
Niegdyś jam krasne róże lubiła,
Gdy szczęścia z lubym mi płynął zdrój
Dziś, gdy go woła w bój wyższa siła,
Jeden mi tylko przystoi strój —
Czarna sukienka!
Dopóki on na wojence,
Jako każe los —
W czarnej chodzić chcę sukience,
Gładko czesać włos!
Lecz gdy nam błyśnie znów jasna zorza,
Wrócą zwycięzcy i luby mój —
Wyjdę doń strojna, świeża i hoża,
Zrzucę ów smutny, żałobny strój —
Czarną sukienkę!

(C. d. n.)

Małpy a Żmije.

Interesujące obserwacje poczynił nad małpami przyrodnik Darwin. „Znany jest instyktowny strach małp przed żmijami, ale ciekawość ich jest silniejsza od strachu i, według słów Brehma, nigdy nie omijały sposobności zadośćuczynienia jej choćby za cenę strachu, podnosząc pokrywę skrzynki ze żmijami. Wydało mi się to tak interesującem — pisze dalej Darwin — że poszedłem do ogrodu zoologicznego i do klatki z małpami położyłem wypchanę zmiję, żeby zobaczyć, jakie to wywrze wrażenie. Po krótkiem podnieceniu wszystkie małpy utworzyły krąg i w najzabawniejszy sposób wpatrywały się w dziwny przedmiot. Włożyłem następnie do papierowego zwitka żywą żmiję, lekko ją przykryłem i położyłem obok wypchanej. Natychmiast jedna z małp podkradła się do zwitka, ostrożnie otworzyła, zajrzała do środka i uciekła. I byłem świadkiem następującej sceny: po kolei małpy podchodziły do zwitka z odwróconą głową, ale żadna nie mogła wcale zapanować nad pokusą, aby nie spojrzeć na straszny przedmiot, leżący na ziemi".

Łamigłówka Sylabowa
ułożona przez M. L. z Lidzbarka.

Z następujących sylab ułożyć 19 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko hetmana polskiego

Sylaby: ca, ca, sza, i do, na, bin, czy, san, śląsk, in, no, grest, ty, wil, wa, ko, mierz, nie, leńsk, ra, la, strom, an, rew, rys, bli, gel, flan, ków, mia, war, szy, na, ta, a, łę, i, na, kra, or, ce, smo, ży, et, łu.

Znaczenie wyrazów:

1. Miasto w Polsce,
2. Przyrząd szkolny,
3. Owoc,
4. Rzeka w Polsce,
5. Kraj w Europie.
6. Miasto w Rosji.
7. Roślina polna.
8. Żona Batorego.
9. Stolica Polski.
10. Zwierzę. dwukopytowe
11. Naród.
12. Miasto historyczne.
13. Miejscowość. gdzie odbyła się bitwa z Węgrami.
14. Kwiat.
15. Wulkan.
16. Miasto polskie.
17. Część Polski.
18. Dawniejsza stolica Polski.
19. Nazwisko jenerała rosyjskiego z czasów powstania Kościuszkowskiego.

Rozwiązanie logogryfu w Nr. 5.
(nadesłali Stefan Chylewski i Janina Bogaczewska z Grabowa).

1. Włochy	9. Warna
2. łopata	10. Reims
3. Argentyna	11. Eumenidy
4. Dąbrowski	12. yrtysz
5. York	13. Mickiewicz
6. Saragossa	14. Orinoco
7. Łomnica	15. Neapol
8. Archipelag	16. Tamiza

Władysław Reymont.

Redaktor: Marja Bogusławska.